



Małgorzata Rostkowska

Skuteczne uczenie się poza szkołą – edukacja domowa

Gdy kilkanaście lat temu jeden z moich kolegów – wybitny dydaktyk informatyki – prawie przy każdej okazji zaczynał mówić o edukacji domowej, byłam wstrząśnięta i zbulwersowana jego przewidywaniami: że może za 30, 50 lat będzie to dominujący sposób edukacji dzieci i młodzieży, że historia edukacji zatoczy koło i znowu dom dziecka będzie najlepszym miejscem jego edukacji.

Teraz jestem tamtą swoją reakcją zdziwiona, bo przecież jako długoletni nauczyciel informatyki wiem, jak zmienia się świat na moich oczach, wiem, że dzisiejsza szkoła powstała „niedawno” na potrzeby rozwijającego się przemysłu w końcu XIX wieku i że jest to pruski model wzorowany na żołnierskim stylu, i również wiem i doświadczam ciągłych prób reformowania szkolnictwa w Polsce i na całym świecie. Te próby i to szamotanie trwa w sposób permanentny, na razie nie zawsze zmiany idą w dobrym dla edukacji kierunku, ale kolejne roczniki dzieci dorastają i wchodzą w tryby szkolne. Błędów w ich edukacji nie da się odrobić kiedyś, później, one są już „stracone” dla swojego optymalnego rozwoju. Wielu rodziców to widzi, więc biorą sprawy edukacji swoich dzieci w swoje ręce. Uff, jest ratunek...

Podstawy prawne

Nauczanie domowe jest w Polsce możliwe. Ustawa z 7 września 1991 roku o systemie oświaty¹ pozwala na uczenie dziecka w domu za zgodą dyrektora szkoły, do której zapisane jest dziecko. Od 23 stycznia 2009 roku obowiązuje korzystniejsza dla rodziców ustawa, która umożliwiła wydanie zgody dyrektorowi szkoły, do

której zostało przyjęte dziecko, niekoniecznie rejonowej. Dzięki takiej regulacji powstają szkoły specjalizujące się we wspieraniu edukacji domowej, do których zapisywane są dzieci edukatorów domowych z terenu całego kraju i tam egzaminowane przez nauczycieli wyspecjalizowanych w potrzebach dziecka edukowanego domowo, a także wspierane przez warsztaty z wybranych obszarów tematycznych prowadzone w siedzibie szkoły.

**Kolejne roczniki dzieci
dorastają i wchodzą
w tryby szkolne.
Błędów w ich edukacji
nie da się odrobić kiedyś,
później, one są już
„stracone” dla swojego
optymalnego rozwoju**

Zapisano w tej ustawie²:

8. Na wniosek rodziców dyrektor odpowiednio: publicznego lub niepublicznego przedszkola, szkoły podstawowej, gimnazjum i szkoły ponadgimnazjalnej, do której dziecko zostało przyjęte, może zezwolić, w drodze decyzji, na spełnianie przez dziecko odpowiednio obowiązku, o którym mowa w art. 14 ust. 3, poza przedszkolem, oddziałem przedszkolnym lub inną formą wychowania przedszkolnego i obowiązku szkolnego lub obowiązku nauki poza szkołą.

¹ Dz. U. 1991, Nr 95, poz. 425.

² Według tekstu ujednoliconego, spisano 5.06.2014.

10. Zezwolenie, o którym mowa w ust. 8, może być wydane przed rozpoczęciem roku szkolnego albo w trakcie roku szkolnego, jeżeli do wniosku o wydanie zezwolenia dołączono:

- 1) opinię poradni psychologiczno-pedagogicznej,
- 2) oświadczenie rodziców o zapewnieniu dziecku warunków umożliwiających realizację podstawy programowej obowiązującej na danym etapie kształcenia,
- 3) zobowiązanie rodziców do przystępowania w każdym roku szkolnym przez dziecko spełniające obowiązek szkolny lub obowiązek nauki do rocznych egzaminów klasyfikacyjnych, o których mowa w ust. 11.

11. Dziecko spełniające obowiązek szkolny lub obowiązek nauki poza szkołą otrzymuje świadectwo ukończenia poszczególnych klas danej szkoły po zdaniu egzaminów klasyfikacyjnych z zakresu części podstawy programowej obowiązującej na danym etapie kształcenia, uzgodnionej na dany rok szkolny z dyrektorem szkoły, przeprowadzonych zgodnie z przepisami wydanymi na podstawie art. 22 ust. 2 pkt 4 przez szkołę, której dyrektor zezwolił na spełnianie obowiązku szkolnego lub obowiązku nauki poza szkołą. Dziecku takiemu nie ustala się oceny zachowania.

12. Roczna i końcowa klasyfikacja ucznia spełniającego obowiązek szkolny lub obowiązek nauki poza szkołą odbywa się zgodnie z przepisami wydanymi na podstawie art. 22 ust. 2 pkt 4.

13. Dziecko spełniające obowiązek szkolny lub obowiązek nauki poza szkołą ma prawo uczestniczyć w szkole w zajęciach, o których mowa w art. 64 ust. 1 pkt 2.

14. Cofnięcie zezwolenia, o którym mowa w ust. 8, następuje:

- 1) na wniosek rodziców;
- 2) jeżeli dziecko z przyczyn nieusprawiedliwionych nie przystąpiło do egzaminu klasyfikacyjnego, o którym mowa w ust. 10 pkt 2 lit. c³, albo nie zdało rocznych egzaminów klasyfikacyjnych, o których mowa w ust. 10 pkt 2 lit. c.

Edukacja domowa w liczbach

Trudno dotrzeć do jakichkolwiek liczb dotyczących edukacji domowej, chyba oficjalnie nie ma danych zbieranych na ten temat. Jedynie na początku

roku szkolnego 2013/2014 pojawiła się informacja w prasie, że w tym roku szkolnym wzrosła dziesięciokrotnie liczba dzieci spełniających obowiązek szkolny w formie edukacji domowej: z około 200 uczniów do około 2000.

Nastąpił więc dziesięciokrotny wzrost. Warto byłoby dowiedzieć się o konkretne motywy decyzji rodziców, o to, w jaki sposób sobie radzą. Jak widzą korzyści i trudności? Jak organizują edukację swoich dzieci? Co jest dla nich najważniejsze?

Stereotypy i wyniki badań

Tabela zamieszczona na następnych stronach jest zestawieniem opartym o dane z fragmentu pracy magisterskiej Joanny Strzeleckiej z bogatą bibliografią: <http://www.edukacjadomowa.pl/art004.html>.

Wszystkie badania przeprowadzono w krajach anglosaskich i USA, gdzie edukacja domowa funkcjonuje od dawna.

Joanna Strzelecka w swojej pracy pisze też, że jedynymi realnymi zagrożeniami edukacji domowej, o których mówią zarówno rodzice, jak i ich dorosłe już dzisiaj dzieci (np. w USA), są:

- tzw. wypalenie rodzica-nauczyciela w sytuacji, gdy jedyną motywacją zabrania dziecka ze szkoły była ucieczka przed opresją szkolną bez jasno wyznaczonego celu i determinacji w jego realizacji,
- zniechęcenie na skutek krytyki ze strony środowiska, a szczególnie przeszkód stawianych przez szkoły, np. w zakresie egzaminów,
- duża liczba obowiązków rodzica uczącego dzieci, do których dochodzą niejednokrotnie problemy finansowe (jedna pensja), trudności z dyscypliną, z materiałem dydaktycznym lub ścisłe trzymanie się podręczników szkolnych.

Jak pokazują statystyki, tylko niewielki procent dzieci edukacji domowej wraca do szkoły po krótkim okresie nauczania w domu. Dzieje się tak, gdyż w przeważającej większości na samodzielne uczenie swoich dzieci decydują się rodzice, dla których kwestia wychowania jest nadrzędna. Przekonanie o słuszności podjętej decyzji i determinacja w realizacji celów są w stanie pokonać wszystkie przeszkody.

³ Ust. 10 został zmieniony, poprzednio były w nim dwa punkty, zaś pkt 2 miał 3 litery (podpunkty), tu tego nie zmieniono. Ust. 10 pkt 2 lit. c jest teraz ust. 10 pkt 3.

Stereotyp	Wyniki analiz i badań ⁴
<p>Dzieci w edukacji domowej skazane są na alienację społeczną poprzez zbyt mały kontakt z rówieśnikami.</p> <p>Dzieci nie nawiążą przyjaźni z rówieśnikami, nie nauczą się także sposobów radzenia sobie w środowisku społecznym, szczególnie w opresyjnych okolicznościach, ponieważ same funkcjonują w „cieplarnianych” warunkach.</p>	<p>Analizy poniżej przedstawione nie przesądzają tego, że dzieci uczone w domu są lepiej lub słabiej uspołecznione od tych, które uczęszczają do szkoły, ale pokazują, że to, co uważamy za główny atut chodzenia do szkoły, nie jest uzasadnione potrzebami dziecka.</p> <p>Dr Raymond S. Moore⁵ stwierdza: <i>Jedno z najbardziej zagadkowych i niebezpiecznych kłamstw dwudziestego wieku głosi, że twoje dzieci powinny być jak najwcześniej socjalizowane i kształcone. W tym celu należy posłać je do przedszkola lub też umożliwić im kontakty z jak największą grupą rówieśników – im więcej, tym lepiej (...). Tymczasem jest to doświadczenie, którego większość małych dzieci po prostu nie potrzebuje.</i></p> <p>I dalej: <i>jak dziecko radzi sobie w kontaktach z innymi, nie zależy od ilości kontaktów w okresie dzieciństwa, ale od jego stabilności emocjonalnej, poczucia własnej wartości i odczuwanego altruizmu. To wszystko budują w dziecku jedynie ciepły, a przy tym rozsądny, konsekwentny, odpowiadający na jego potrzeby rodzice.</i></p> <p>H. Rudolph Schaffer⁶ również szeroko opisuje przebieg procesów socjalizacyjnych. W swojej książce „Rozwój społeczny” skupia się na poszczególnych czynnikach mających wpływ na rozwój zachowań społecznych. Wszędzie na pierwszy plan wysuwa rolę rodziny: rodziców, zwłaszcza matki, oraz rodzeństwa. Rozważając rolę przedszkola, zauważa, że nie stymuluje ono ciekawości dzieci tak bardzo jak dom, który dostarcza informacji na temat świata społecznego w sposób o wiele skuteczniejszy. Właśnie w domu dziecko nabywa wiedzę o interakcjach zarówno z dorosłymi, jak i z dziećmi. Uczy się podczas wspólnie wykonywanych czynności domowych, np. sprzątania, gotowania itd. oraz podczas rozmów z rodzicami, gdzie częściej niż w przedszkolu zadaje pytania „dlaczego” i częściej otrzymuje na nie wyczerpujące odpowiedzi. Relacje te zabarwione są emocjonalnie, więc i proces uczenia się jest skuteczniejszy. Zabawy z rodzeństwem uczą „reguł społecznych dotyczących takich kwestii, jak własność, uczciwość, dzielenie się czy naprzemienne podejmowanie ról”. Także proces rozwoju empatii i altruizmu najsukcesyjniej przebiega na łonie rodziny. Wyniki badań dowiodły, że największym altruizmem cechują się dzieci, na które nałożono najwięcej obowiązków, głównie w zakresie opieki nad młodszym rodzeństwem. Także w rozwoju agresji, której niebagatelnym źródłem są wrodzone predyspozycje, znaczącą rolę stymulującą odgrywają mądrzy, ciepły, a jednocześnie konsekwentni rodzice. Jako finalny etap rozwoju społecznego Schaffer opisuje rozwój moralności i sumienia. Tutaj znowu podkreślona jest nadrzędna funkcja rodziny jako wzorca postępowania, a największe znaczenie ma rodzaj dyscyplinowania dzieci, który stosują rodzice: wycofywanie miłości, przejawianie siły lub indukcja.</p> <p>Nigdzie Schaffer nie stwierdza, że dla rozwoju społecznego dziecka niezbędne jest przebywanie z rówieśnikami w zinstytucjonalizowanym społeczeństwie. Wszędzie tam, gdzie mówi o potrzebie takich kontaktów, wskazuje na członków najbliższej rodziny lub nielicznych przyjaciół, a nie na dużą grupę dzieci.</p> <p>Zaraz po przedstawieniu ogólnych zarysów rozwoju społecznego dzieci w szkole Schaffer skupia się nad takimi kwestiami, jak popularność dzieci w grupie rówieśniczej. Na pytanie, na ile podział dzieci na popularne, odrzucone czy ignorowane jest właściwy lub nie dla rozwoju społecznego dziecka, autor odpowiada dosyć wyczerpująco w dalszych rozdziałach. Krótko można to ująć tak, że jedynie dzieci popularne są w stanie rozwinąć szeroki wachlarz cech, które są charakterystyczne dla inteligencji społecznej. Niestety, popularnych dzieci jest zdecydowana mniejszość. Większość pozostałych dzieci, szczególnie tych odrzuconych, będzie potrzebowała w przyszłości jakiejś terapii, gdyż ich zachowanie będzie mniej lub bardziej społeczne.</p> <p>John Holt⁷ nazywa dzieci odrzucone bądź ignorowane przegrany. Uzasadnia to tym, że strach przed ocenami i sprawdzianami hamuje w dzieciach proces uczenia się. Holt pisze, że nawet „bystre” dzieci, gdy tracą pewność siebie na skutek odczuwanego strachu, „bronią się przed groźbą i wstydem porażki w jedyny sposób, jaki znają – celowo poddając się”. Dzieci słabsze robią to znacznie wcześniej, a ich poddanie się ma charakter trwalszy.</p> <p>E.I. Ilg, L.B. Ames, S.M. Baker, autorzy książki „Rozwój psychiczny dziecka od 0 do 10 lat. Poradnik dla rodziców, psychologów i lekarzy”, podają wyniki badań Instytutu Gesella, które wskazują, że nie więcej niż jedna trzecia dzieci na każdym poziomie klasowym jest w pełni zdolna sprostać wymaganiom stawianym przez ten poziom. Przyczyną jest rozpoczynanie nauki w szkole na podstawie jednego kryterium: wieku biologicznego dziecka.</p>

⁴ Przywoływane prace z badań i książek pedagogów i psychologów pochodzą sprzed okresu wzmożonej kampanii medialnej (bez badań) na temat środowiska rodzinnego jako najbardziej zagrażającego dzieciom.

⁵ Dr Raymond S. Moore, pedagog, autor ponad trzydziestu książek na temat małych dzieci i rodziny.

⁶ Emerytowany profesor psychologii na Uniwersytecie Strathclyde w Glasgow. Jeden z najbardziej znanych współczesnych psychologów rozwojowych, koncentrujący się na rozwoju społecznym dziecka w początkowych miesiącach życia. Autor m.in. książek wydanych po polsku: *Psychologia dziecka i Psychologia rozwojowa. Podstawowe pojęcia*.

⁷ Amerykański pedagog, autor wielu książek, m.in. wydanej po polsku *Zamiast edukacji. Warunki do uczenia się przez działanie*.

Stereotyp	Wyniki analiz i badań
<p>Dzieci w edukacji domowej uzyskują gorsze wyniki w akceptacji siebie. Nie są przygotowane do życia w rzeczywistym świecie.</p>	<p>J.W. Taylor przebadał porównywalną grupę dzieci uczących się w szkole i w domu. Badania wykazały, że dzieci uczone w domu uzyskują wyniki o 47% wyższe w ogólnym pozytywnym obrazie siebie niż ich rówieśnicy uczący się w szkole. Na ten obraz składały się następujące skale: akceptacja własnego wyglądu, status intelektualny, wolność od lęku, poczucie zadowolenia życiowego, przystosowanie społeczne oraz popularność wśród rówieśników.</p> <p>S.W. Kelly jako podsumowanie swoich badań wśród podobnej grupy dzieci wskazał, że dzieci edukowane w domu cechuje niski poziom lęku, niezależność od rówieśników, wysokie poczucie własnej wartości oraz wysoka odpowiedzialność społeczna.</p> <p>Inni badacze zauważyli, że dzieci uczone w domu są znacznie mniej agresywne, mniej hałaśliwe i nastawione znacznie mniej rywalizacyjnie od dzieci uczących się w szkole, poczytują siebie za dobrych uczniów, a skala ich szacunku do siebie samego jest wyższa od średniej.</p> <p>T. Smedly, badając uspołecznienie dzieci uczących się w domu, stwierdził, że w porównaniu z równoległe badanymi uczniami szkół publicznych są one znacznie bardziej uspołecznione i społecznie dojrzałe.</p> <p>Szerokie spektrum badań zostało podsumowane przez M. Budajczaka następująco: <i>Dzieciom edukacji domowej można przypisywać takie cechy, jak: kulturalne maniery, duże umiejętności w zakresie wchodzenia w relacje społeczne, ich rozwijania i podtrzymywania oraz rozwinięte kompetencje komunikacyjne.</i></p>
<p>Dzieci w edukacji domowej nie są uspołecznione. Są nastawione egoistycznie i partykularystycznie, w przyszłości przejawiać będą obojętność na „dobro wspólne” i będą miały trudności w nawiązywaniu i utrzymywaniu zdrowych relacji z innymi ludźmi.</p>	<p>Według Marka Budajczaka, zakres kontaktów z innymi ludźmi jest dla przeciętnego dziecka z tej grupy bardzo duży... Opuszczając relatywnie często dom (nie są przecież więzione!), spotykają się z osobami mieszkającymi w sąsiedztwie... Dzieci edukacji domowej trafiają statystycznie znacznie częściej niż szkolne do bibliotek publicznych (wypożyczając z nich każdorazowo dużo książek) i innych miejsc upowszechniania wiedzy: muzeów, parków narodowych, ogrodów zoologicznych, a przede wszystkim do – niekiedy odległych od miejsca zamieszkania – centrów nauki i kultury, gdzie w grupach zajęciowych także spotykają ludzi w różnym wieku.</p> <p>Dzieci uczące się w domach są często członkami różnych organizacji dziecięcych i młodzieżowych, prowadzących działalność edukacyjną, rekreacyjną lub prospołeczną o bardzo szerokim zakresie. Prawie co drugie dziecko tej grupy należy do jakiegoś zespołu sportowego.</p> <p>Według V.D. Tillmann, 98% amerykańskich dzieci edukacji domowej uczestniczy regularnie (tj. każdego tygodnia) w co najmniej dwóch grupowych zajęciach poza własnym domem. Są to: zajęcia skautingu, lekcje tańca, baletu, muzyki (47% dzieci), inne lekcje dodatkowe (42%), pełnienie różnych ról w obrzędach i organizacjach religijnych, wycieczki terenowe (84%), kontakty społeczne poza domem. Co trzecie z tych dzieci (tu istotną jakością różnicującą jest wiek) angażuje się w działania wolontariatów. Co czwarte dziecko realizuje jeszcze inne niż wymienione wyżej funkcje w społeczeństwie.</p> <p>Zgromadzone przez B.D. Raya i R.G. Medlina dane wykazujące tę bardzo rozwiniętą aktywność społeczną dzieci edukacji domowej sugerują, że ani nie są one społecznie izolowane, ani źle społecznie przystosowane.</p> <p>Dr Raymond S. Moor daje jeszcze jedną konkretną radę: <i>Jeśli chcesz mieć naprawdę społeczne, zrównoważone dziecko, ofiaruj mu ciepły, spójny i odpowiadający na jego potrzeby dom do momentu, aż osiągnie 8 czy 10 rok życia, o ile tylko jest to możliwe. Nie przejmuj się modnymi metodami kształcenia i wychowywania, po prostu bądź przy swoich dzieciach, ograniczając do minimum wpływ z zewnątrz. To może wydawać się staromodne, ale czy nie jest takie również złote?</i></p>
<p>Rodzicom w edukacji domowej trudno jest wychwycić nieprzeciętne uzdolnienie dziecka lub jego talent w jakimś kierunku nauki lub sztuki, którego oni sami dobrze nie znają.</p>	<p>Dr Harold McCurdy z Uniwersytetu Północnej Karoliny przeanalizował dzieciństwo dwudziestu wybranych geniuszy i wyodrębnił trzy czynniki wspólne dla wszystkich analizowanych wybitnych postaci historycznych. Na tej krótkiej liście znalazły się następujące czynniki:</p> <ol style="list-style-type: none"> 1) wysoki poziom uwagi skupianej na dziecku przez rodziców i innych dorosłych, wyrażanej w intensywnym kształceniu i, zazwyczaj, ogromnej miłości, 2) izolacja od innych dzieci, zwłaszcza spoza rodziny, 3) wybujała fantazja jako reakcja na dwa wymienione wyżej czynniki. <p>Dr McCurdy zamknął swoje rozważania wnioskiem, że nasz system edukacyjny w postaci znanej nam obecnie powoduje <i>redukcję wszystkich trzech wspomnianych wyżej wartości do minimum i raczej ogranicza niż wspiera wybitne jednostki.</i></p> <p>McCurdy twierdzi też, że dzieciom należy ograniczać, a nie poszerzać kontakty z rówieśnikami, jeżeli chce się przygotować dziecko do wybitnych osiągnięć, o ile będzie ono miało takie predyspozycje.</p>

Mały wycinek własnych obserwacji

Ponieważ nie ma w Polsce zestawień liczbowych i badań edukacji domowej (lub trudno do nich dotrzeć) można jedynie czytać o doświadczeniach rodziców, którzy chcą się dzielić z innymi swoją wiedzą.

Najbardziej znaną osobą w środowisku edukacji domowej jest chyba prof. dr hab. Marek Budajczak – Prezes Stowarzyszenia Edukacji Domowej w Polsce, autor książki „Edukacja domowa. Społeczne konteksty kształcenia się w rodzinnym gronie poza instytucjonalnym środowiskiem szkoły”⁸.

Moje doświadczenia w edukacji domowej są bardzo niewielkie. Przez ostatni rok szkolny 2013/2014 obserwowałam uczenie się dwóch chłopców z mojej najbliższej rodziny. Jeden to piątoklasista, drugi trzecioklasista. Był to pierwszy rok ich edukacji domowej, nie zmienili szkoły, do której wcześniej chodzili. Dla szkoły też był to eksperyment, gdyż byli w niej pierwszymi *homeschoolersami*.

To była decyzja świadomie podjęta przez rodziców – zostawienie dzieci w szkole, do której wcześniej chodzili, a nie zapisanie ich do szkoły wyspecjalizowanej w nauczaniu domowym. Generalnie szkoła starała się rodziców zniechęcić do realizacji tej decyzji, dyrekcja straszyla izolacją od kolegów z klasy; wychowawczyni młodszego chłopca wręcz wyglądała na obrażoną decyzją rodziców i zachowywała się, jakby była wymierzona w nią. Wychowawczyni starszego wyraziła żal z rozstania ze swoim świetnym uczniem, ale gorąco poparła decyzję rodziców. Potem zapraszała go na różne klasowe wyjścia.

Co mogę powiedzieć o tym osobistym przypadku oraz o innych znanych mi rodzinach, o których wiem, że uczą dzieci w taki sposób?

Wszyscy znani mi rodzice uczniów nauczania domowego sami mają wyższe wykształcenie.

Wszystkie znane mi rodziny same uczące dzieci są rodzinami wielodzietnymi, uczy się kilkoro dzieci jednocześnie. Nie znam pojedynczego dziecka uczącego w domu. W moim przypadku w rodzinie jest pięcioro dzieci, w tym troje w wieku szkolnym. Edukacją domową objęto tylko dwójkę chłopców

w podobnym wieku, gimnazjalistka kończy gimnazjum w zwykłym trybie. Jest jeszcze dwójka maluszków, przedszkolaków.

Status materialny rodzin jest bardzo zróżnicowany, ale matki nie wykonują pracy przywiązującej je do jakiegoś miejsca poza domem, są i pracują na ogół w domu, mimo bardzo aktywnego trybu życia, które prowadzą.

Rodzice dzieci edukacji domowej **przywiązują ogromną wagę do wykształcenia swoich dzieci,** jest to dla nich sprawa o najwyższym priorytecie, nawet kosztem zmniejszenia swojego statusu materialnego. Sami rodzice też dbają o swój rozwój.

W znanych mi domach **dużo się czyta i korzysta z biblioteki. Nie ogląda się telewizji.** W domach albo w ogóle nie ma telewizora, albo stoi w takim miejscu, że korzysta się z niego rzadko i w określonym celu. Nie ma sytuacji włączonego cały czas telewizora i oglądania wszystkiego „jak leci”.

W każdej znanej mi rodzinie dużą wagę przywiązuje się do uprawiania sportu. W moim przypadku cała rodzina to narciarze związani z klubem narciarskim. Jeśli są w Warszawie, to co tydzień w soboty mają wszyscy (w grupach wiekowych) treningi kondycyjne. Bardzo często wyjeżdżają w ciągu roku na obozy i zawody narciarskie. Wszyscy grają w klubie w tenisa, przy czym młodszy chłopiec jest w grupie sportowej tenisowej i ma dodatkowo cztery razy w tygodniu treningi tenisowe i akrobatykę, starszy tylko raz chodzi na tenisa, ale za to trzy razy w tygodniu na szermierkę.

Dużą wagę przywiązuje się **do samodzielności dzieci.** Wymaga się od nich chodzenia po zakupy, sprzątania po sobie, starsi na obozy narciarskie czy szermiercze muszą się sami pakować. Różne decyzje właśnie o wyjazdach, obozach sportowych podejmuje się po dyskusjach z dziećmi. Celebryje się urodziny dzieci, zapraszając masę kolegów, organizuje się np. pieczenie pierniczek czy samodzielne robienie palemek na Wielkanoc. W mojej rodzinie takie „pierniczowanie” w okolicach świąt Bożego Narodzenia odbyło się pięciokrotnie, gdyż dla każdego dziecka i jego kolegów był inny termin. Oczywiście pozostali członkowie rodziny też brali w nim udział. Nie ma problemu z tym, że przychodzą koledzy i koleżanki np.

⁸ Budajczak M. *Edukacja domowa. Społeczne konteksty kształcenia się w rodzinnym gronie poza instytucjonalnym środowiskiem szkoły*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2003.

do czternastolatki, a jej najmłodsza dwuletnia siostra wiedzie prym w całym towarzystwie. Bardzo często i chętnie nocują inne dzieci spoza rodziny. Czasem jednocześnie „na nocowaniu” jest kilkanaścioro dzieci. Dzieci są zainteresowane przygotowywaniem własnoręcznie posiłków. Najstarsza siostra sporo piecze, starsi chłopcy mają swoje specjalności kulinarne, np. piątoklasista wyspecjalizował się w robieniu znakomitego tiramisu czy tostów z jajkiem.

Jak organizuje się samo nauczanie dzieci?

Zostałam włączona w nauczanie domowe, aby mieć z chłopcami lekcje informatyki. Moje 21-letnie doświadczenie belferskie przejawiało się tym, że do każdej lekcji (dwugodzinnej, raz w tygodniu) starannie się przygotowywałam, planowałam, stawiałam cele. Zaczęłam nawet w tym celu prowadzić blog, aby mieć wszystkie zasoby w jednym miejscu: <http://otwarta-edukacja.blogspot.com>. Ale też pamiętałam o naczelnej w tym przypadku zasadzie, że trzeba „iść za dzieckiem”. Staralam się to robić, dlatego nie zawsze udawało mi się zrealizować moje plany co do zajęć, bo chłopców coś szczególnie zainteresowało i „szłam za nimi”. Przygotowywałam wspólne lekcje dla obu chłopców, ale zorientowałam się, że jednak trochę muszę je różnicować, bo ich doświadczenie i dotychczasowa wiedza jest inna. Np. gdy rozmawialiśmy o różnych systemach pozycyjnego zapisu liczb, to starszy bez problemu zapisywał od razu liczby (nie chciał nic układać), zaś młodszy z zapisem np. liczby binarnej miał kłopot, ale z ułożeniem jej z przygotowanych przeze mnie kart nie miał już problemu. Chłopcy najchętniej pisali programy w *Scratchu* i dlatego musiałam na to przeznaczyć najwięcej czasu. Przy czym moje przygotowania do tych lekcji nie miały żadnego sensu, bo najchętniej pisali takie programy, które sami wymyślali. Tu też starszy był wiodący, ale młodszy sypał pomysłami jak z rękawa, obaj bardzo dobrze ze sobą współpracowali i się dogadywali. Raz, pod koniec roku szkolnego, gdy dostałam rozpisany przez panią w szkole program, zobaczyłam, że coś trzeba przygotować w edytorze tekstu i w arkuszu kalkulacyjnym. To było dla nich bardzo nudne, od wielu przecież lat już i piszą teksty, i robią proste obliczenia w arkuszu, i przygotowują prezentacje. Musiałam użyć trochę „przymusu” słownego, ale okazało się, że trafiłam z arkuszem na coś dla chłopców fascynującego. Nie to co w programie – robienie prostej tabelki i formatowanie jej – nudy! Okazało się, że dla młodszego interesujące są daty w arkuszu i z przyjemnością zrobił sam kalendarz na cały rok, w różnych konfigura-

cjach dat, a starszego zaciekało losowanie w arkuszu i robił różne eksperymenty z rzutami monetą, jedną, dwoma i trzema kostkami, eksperymentował z wykresami i z dużą liczbą losowań. Krzywa Gaussa wynikła z tego w sposób naturalny, a on wyszedł daleko poza poziom piątek klasy.

Chłopcy dużo sami czytali, mama pilnowała różnych wypracowań i innych form literackich, a przed egzaminami także „wypełniania” ćwiczeń szkolnych. Do różnych eksperymentów fizycznych, przyrodniczych, chemicznych czy biologicznych przychodzili zaproszeni goście, dużo zajęć odbywało się „w terenie” z innymi *homeschoolersami*: w puszczy, w muzeach, w zoo, w Centrum Nauki Kopernik, w planetarium, w warszawskim Zamku Królewskim, w Łazienkach itp. Raz, po wycieczce chłopców do Muzeum Narodowego w Warszawie z grupą dzieci edukacji domowej, pan przewodnik powiedział, że takiej grupy jeszcze nie miał w swoim życiu; dzieci, które tak uważały, tyle wiedziały i takie zadawały pytania. Nawet zaproponował, że przygotuje ich nieodpłatnie do olimpiady historycznej w kolejnym roku – był naprawdę zachwycony.

Na wiele umownych tzw. lekcji przychodzą do dzieci edukacji domowej jakieś ciekawe osoby, z rodziny, znajomych rodziców czy też specjalnie zaproszone. Wówczas rodzice skrzykują się i zajęcia dla dzieci są wspólne. Ja np. opowiadam chłopcom, że podczas konferencji dla fizyków widziałam polewanie ciekłym azotem i przy okazji dowiaduję się, że chłopcy też mieli takie zajęcia i też takie polewanie przeżyli na własnej skórze.

W edukacji domowej nie ma czegoś, co nazywa się pracą domową. Dla moich chłopców to była przedtem prawdziwa udręka. Teraz uczą się stale, nic nie robią pod przymusem i na gwizdek, nauka jest ciągła i naturalna. No chyba że trzeba przygotować się do egzaminu przed nauczycielami w szkole.

Egzaminy roczne

Piszę to już po egzaminach chłopców. Piątoklasista zdawał ich sześć, zaś trzecioklasista jeden. Nie znam jeszcze wszystkich ocen, ale chyba zdali.

W tym, co chłopcy opowiadali o przebiegu tych egzaminów, coś mnie uderzyło. Żaden nauczyciel nie spytał ich, czego się nauczyli przez ten rok. Przypominam, że dla tych nauczycieli to był też „pierwszy raz” i przypuszczam, że ich znajomość samej idei edukacji

domowej jest nieznaczna i prawdopodobnie odnoszą się do niej niechętnie. Każdy nauczyciel przygotował kilkustronicowy program, pełen zagadnień, tematów i terminów. Żadnego zróżnicowania, co najważniejsze, jakie są cele tego przedmiotu, ale pewno nie musiał tego zrobić – same suche treści o materiale. Nie wiem, kiedy te programy dotarły do rodziców, ale chyba dopiero pod koniec roku szkolnego, czyli jakiś miesiąc przed egzaminami zaczęło się sprawdzanie, co jest w programie i czy to wiemy.

Pierwszy egzamin starszego chłopca był z historii. Od wielu lat interesuje się historią i już w jego drugiej klasie miałam przekonanie, że zna ją lepiej niż większość maturzystów, a gimnazjalistów w Polsce na pewno. Dziecko, które np. dyskutuje o przyczynach wojny Białej i Czerwonej Róży w Anglii w którymś tam wieku (on dokładnie wie, w którym, ja nie) idzie na egzamin z historii i dostaje piątkę. Tylko piątkę. Pan oczywiście mógłby jego wiedzę ponadprogramową łatwo sprawdzić, ale tłumaczy się, że on ma jakieś inne wymagania, które na szóstkę można spełnić tylko będąc w szkole. No więc przed egzaminem z informatyki, w której programie nauczyciel nie ma w ogóle programowania, nakłaniając mamę do poproszenia, żeby dziecko pokazało swoje programy i może zrobiło to przed całą klasą, a nawet nauczyło kolegów wstępnie programowania w *Scratchu*. Pani się zgadza, ale podczas egzaminu każe jednak zrobić hiperłącza w PowerPoincie, a na programowanie nie starcza już czasu. No więc piątka – trudno. Widać, że w edukacji domowej nie będzie szóstek, ale na nich zależy tylko mnie, inni zainteresowani się tym nie przejmują, więc i ja staram się z tym pogodzić. Ciekawe, jak wyglądają egzaminy w szkołach, które powstały specjalnie dla edukacji domowej i których nauczyciele wiedzą, na czym polega cała idea.

Słyszałam, że w innych domach edukujących dzieci też ten okres przed egzaminem, miesiąc lub dwa, jest stracony dla edukacji dzieci, gdyż „przerabia” się szkolne ćwiczenia i czyta szkolne podręczniki, żeby na egzaminie być już w równym szeregu z pozostałymi uczniami. Tylko czy ci pozostali, jakby ich spytać o coś, co było na początku roku szkolnego, odpowiedzieliby na pytanie lub zrobili stosowne ćwiczenie? Wiem też, że grupa rodziców zajmujących się edukacją domową, z powodu zaburzenia uczenia się dzieci poprzez konieczność przygotowywania się do egzaminu, stara się o zmianę przepisów, aby egzaminy odbywały się co trzy lata, po każdym etapie edukacyjnym, a nie co roku.

Moim zdaniem egzamin co trzy lata nie jest na razie dobrym rozwiązaniem, dopóki dzieci będą zdawały te egzaminy u nauczycieli, którzy nie rozumieją, czym jest edukacja domowa.

Podsumowanie

Przez lata, widząc zachodzące zmiany w świecie i opieszałość w dostosowywaniu edukacji do tych zmian i myśląc o kolejnych pokoleniach i ich przyszłości, byłam przerażona. Od roku jestem spokojna, chodzę na kolejne konferencje, podczas których mówi się, jak powinno się wszystko zmienić, i nic już mnie nie przeraża.

Małgorzata Rostkowska jest nauczycielem konsultantem w Ośrodku Edukacji Informatycznej i Zastosowań Komputerów w Warszawie.

